Rok I. Lwów, niedziela 10. listopada 1907. Nr. 247.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Warunkowo — czy bezwarunkowo.

Odwieczną taktyką naszej polityki we Wiedniu było to, że wszystko najgorsze co nam chciano wyrządzić, przyjmowaliśmy z pokorą... zdumiewającą nieraz naszych wrogów, a od siebie wzajem żądaliśmy za taką zniewagę lub krzywdę jakiejś zapłaty drobnej... i byliśmy zadowoleni. Przypomina to politykę tego żydka, który się pozwalał panu bić w papę, a za każdym razem wyciągał rękę po szóstkę, którą nieraz dostawał. Żydek chwalił się, że w ten sposób coś „zarobił“ jakkolwiek pan w końcu wygnał go z karczmy i pozbawił środków do życia. — Tak samo my za nasze krzywdy i upokorzenia w Wiedniu ostatecznie coś „zarobiliśmy“, ale doprowadziliśmy także do tego, że gdy Węgrzy, którzy są od nas słabsi, tworzą dziś swoje własne państwo, z nami we Wiedniu nikt się nie liczy, a u nas, w naszym własnym kraju rządzą się hajdamacy, syoniści i różni socyali.

Ta odwieczna nasza taktyka powtarza się także obecnie przy nowych żądaniach hajdamaków ukraińskich. Żądania te były bezczelne i hajdamacy sami, stawiając je pisali w swoim „ukraińskim“ organie *Dile*, że niema żadnej nadziei, by je uzyskać. Tymczasem rząd p. Becka zrobił wieprzowinę i zapowiedziawszy uroczyście, że nic nikomu nieda z powodu ugody, łamie własne słowo i daje hajdamakom wszystko, czego zażądali, ...z naszej kieszeni.

Takiego p o l i c z k a nie zniósłby żaden naród na świecie, nie mówiąc już o Czechach lub Węgrach.

Dlaczego to o nas szanowny p. Beck nie pomyślał, tylko o hajdamakach, choć wie dobrze, że hajdamacy nic nie reprezentują, tylko gwałt, rozboje, nóż i pałkę. Ale on wolał swoją opieką i protekcyą takich hajdamaków otoczyć, aby nas w ten sposób osłabić i utrzymać na wodzy. Hajdamacy będą potem z wdzięczności spełniać w Galicyi rolę płatnych policyantów, pilnować, żeby się tu patryotyzm polski zanadto nie rozwinął i denuncyować rządowi, czy Polacy nie myślą przypadkiem o swojej „przeklętej pamięci Rzeczypospolitej“.

Jedyną godną odpowiedzią na to było wykazać istotny „hajdamacki“ charakter tego „Koła ukraińskiego“, a zarazem całą

Польскій універзитет.



perfidyę rządu, który z takimi hajdamakami wchodzi w układy.

Tymczasem nasi przemądrzy politycy obmyślili, że najlepiej będzie przyjąć te skandaliczne ustępstwa dla hajdamaków... ale warunkowo, — znieść ten policzek nam wymierzony, ale... za zapłatę.

Zaczęto zatem wygłaszać szumne frazesy o tem, że my przecież „drugiemu narodowi“ t. j. Rusinom nie możemy odmawiać prawa do jego rozwoju, owszem musimy pragnąć tego rozwoju — jak gdyby to była walka z drugim narodem, a nie z hajdamaczyzną! Kto kiedy słyszał o narodzie „ukraińskim“? My choć mieszkamy w Galicyi, takiego „narodu“ nie znamy!

Zaczęto dalej układać różne „warunki“, pod którymi moglibyśmy przyjąć ustępstwa dla tych hajdamaków.

Nie rozumieją ci panowie politycy, że w ten sposób w Austryi nikt nigdy niczego nie zdobył! — Zresztą co nam z tego, że my jakiś tam ochłap z łaski dostaniemy, gdy równocześnie hajdamacy tak się wzmogą, że wszelka walka z nimi będzie niemożliwa!

Więc nie, warunkowo przyjąć, ale bezwarunkowo odrzucić — oto jedynie możliwa zasada zdrowej polityki polskiej.

Kronika tygodniowa.

O polityce i o jej dążeniach do fotelu ministeryalnego. — Moja aprobata ugody z Rusinami. — Projekt zażegnania przesilenia politycznego.

Pan Bóg, aby pokarać grzeszny ród ludzki, stworzył dwie plagi: cholerę i politykę.

Na cholerę mamy komisye antycholeryczne, baraki na Janowskiem, magistrat, radnego Makowicza, eleuteryę, karbol i sto innych jeszcze mniej albo więcej skutecznych środków. A na politykę niemamy nic. Chyba żeby kto wszystkich polityków ministrami zrobił. Wtedy możeby nas ta zaraza opuściła.

I nigdy też jeszcze kołtun polityczny niewystępował u nas w tak ostrej formie jak obecnie. Cała rzecz polega na rozwiązaniu kwestyi: chciał dr. Głąbiński zostać ministrem, czy niechciał nim zostać? Jego wrogowid mówią, że chciał—a jego przyjaciele klną się za siebie i za niego, że niechciał.

Właściwie o co się tu sprzeczać?... Jeźli chciał, to bardzo ładnie z jego strony. Myśmy wszyscy powinni chcieć. Im więcej Polaków w gabinecie, tem prędzej będzie Polska, albo bodaj wyodrębniona Galicya. Tak raz dowodził *Czas*, a ja mu wierzę. A jeżeli dr. Głąbiński niechciał być ministrem, to ma to także swoje ładne strony. Chciał portfel zostawić mądrzejszym od siebie. I oto przekonaliśmy się z radością, że u nas zawsze każdy od każdego jest mądrzejszy. Nawet reporter *Gońca* jest gotów przyjąć tekę. Rozumie się, gdyby mu ją dali.

Nareszcie przyznajmy sobie, żeśmy narobili dużo hałasu o nic. Rząd dał Rusinom koncesye... A więc imatrykulacyę w języku łacińskim. I cóż z tego? Niech się złodzieje nawet po chunchuzku imatrykulują, skoro im każdy inny język milszy jest od naszego. Dostaną dalej ruski Bank i parę milionów koron do niego. To jest też niezłe, bo oni miliony rozkradną i pójdą do kryminału. Tak się skończy ich straszna nienawiść do Polaków. Jabym obok ruskiego Banku dał im jeszcze ruski szpital, ruskie Brygidki, ruski Kulparków, a nawet ruski cmentarz. Niech ani po śmierci niezarażają polskiego powietrza, którego i tak znieść niemogą.

W ten sposób przesilenie polityczne byłoby zażegnane. Aby zaś do naczynia historyi galicyjskiej nalać czystej prawdy, aby ustalić nareszcie, kto jest porządnym politykiem a kto mąciwodą, proponuję, aby w kwestyi konferencyi z Rusinami barona Becka, Abrahamowicza, Dieduszyckiego i Głąbińskiego przesłuchać protokolarnie i pod przysięgą. Może wszyscy przysięgną i każdy przy swojem zeznaniu obstawać będzie, i nastanie nareszcie spokój, gdy się pokaże, że każdy z nich mówił prawdę i nic jak tylko nagą i szczerą prawdę, do czego im Panie Boże dopomóż, amen.

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

Przesilenie finansowe, grasujące po wszystkich krajach z żywiołową siłą nie będzie u nas miało wiele do roboty. Jak komornik na widok pożaru nie bardzo rozpacza, bo niema mu się co spalić,

tak i my niemamy się o co bać,

bo niema u nas takich przedsiębiorstw, któremby groziła ruina. Małe tu i ówdzie potknięcia się, nie stanowią jeszcze nic nadzwyczajnego i na tem też skończyć się musi.

Trzy nasze finansowe, największe instytucye, Bank krajowy, Towarzystwo kredytowe ziemskie i Galic. Kasa oszczędności są tak silnie ugruntowane i tak zabezpieczone, że żadnej i to żadnej niema obawy o jakimkolwiek krachu.

Jeżeli dyrektor Banku krajowego i delegat miasta Lwowa wyjechali do Wiednia po pieniądze, to tylko z przezorności i bez żadnej nagłej, nieprzewidzianej potrzeby. We wczorajszym numerze wspomnialiśmy, jak to

czescy ministrowie wyzyskali swoje wpływy

dla swego kraju, kierując tam o ile możności pieniądze z kasy państwa kosztem Galicyi. Obecnie powinno przyjść zadość-

---

ST. POŻAROWSKI.

38

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Rozbitek.

Jaśko na drugi dzień obudził się w hotelu z tak ciężką głową, że długo niemógł sobie zdać sprawy z tego, co się z nim dzieje i gdzie się znajduje. Oczy mu ciężyły jak ołowiane bryły, a ze strasznego przepicia mózg cały jak gdyby przestał w nim funkcyonować.

Powoli począł sobie przypominać teatr, zebranie socyalistyczne, Brylanta, kolacyę... Kawiarni już niepamiętał. O tem, że dał komukolwiek wszystkie pieniądze i że go doróżką odwieziono do hotelu, nie przypominał sobie nic.

Zamknął oczy, aby mózg mu lepiej wypoczął i dokładniej pracował. Teraz przypomniał sobie, że wstąpił do partyi socyalistycznej, że dał składkę, że mu obiecywano jakieś godności. Ale kto i gdzie?

Układał sobie, że trzeba przecie tych ludzi znowu odszukać. Już i dla dalszego porozumienia się z nimi, a także i dlatego, ponieważ towarzystwo ich wydało mu się bardzo miłem i wesołem.

Ale gdzie ich szukać? Ze wszystkiego pamiętał tylko nazwę „Naftuła“, bo imię to bardzo go śmieszyło, i „Brylant“, jako nazwisko łatwe do zapamiętania, a które mu się wczoraj ustawicznie o uszy obijało.

Ubrał się powoli i zeszedł na dół do portyera.

— Panie, czy ja sam wczoraj tu przyszedł, czy mnie kto odprowadził, bo byłem trochę cięty i już nie pamiętam? — zapytał Jaśko portyera.

— Przywieźli pana doróżką.

— Kto taki?

— Dwóch panów. Kazali pana zaprowadzić do pokoju i uważać, aby panu te 65 guldenów z kieszeni nie zginęło.

Jasiek wywalił oczy i poczęła mu wracać przytomność.

— Jakie 65 guldenów? tylko 65 guldenów? — wybełkotał zmieszany i sięgnął do kieszeni, aby zaglądnąć do portfelu.

I w tej chwili zdjęło go straszne przerażenie. W portfelu miał — zupełnie jak mówił portyer — tylko 65 reńskich.

Ogarnęła go na myśl o tem jakaś strupieszałość. Jak burza poczęły mu się potem cisnąć myśli do głowy, gdzie podział prawie 600 reńskich, jakie miał ze sobą.

Nic sobie niemógł przypomnieć. I strach schwycił go taki, że mu w jasny, słoneczny dzień pociemniało w oczach.

Potem zagryzł wargi, jak delikwent, prowadzony na szafot, i ruszył na ulicę, aby tam zebrać myśli.

Ale portyer go zatrzymał.

— Panie, pan — zdaje mi się — niema żadnego pakunku na górze?

— Nie — wyjąkał Jasiek.

— To proszę pana zapłacić za pokój, za tę jedną noc.

— A co się należy?

— Półtora guldena.

Jasiek wyjął piątkę, a gdy mu jeszcze jeden banknot znikł z portfelu, zrobiło mu się jeszcze straszniej w głowie i na duszy...

— Gdzie ja podział pieniądze? — pytał sam siebie gdy wyszedł już na ulicę.

Ale nic więcej ponad to, co już sobie w łóżku jeszcze uprzytomnił, nie pamiętał. Chodził jak błędny po mieście, wszedł do kawiarni Schneidra na herbatę, zalazł aż ku Kaźmierzowskiej ulicy, wrócił znów na plac Bernardyński — i niewiedział nic!

Była to niedziela. Do Banku w sprawie tartaku mógł iść dopiero jutro. Miał zatem jeszcze dzień czasu, aby szukać zgubionych może pieniędzy, aby się oglądnąć za jakiemś wyjściem z tej wprost kryminalnej sytuacyi.

Na chwilę zdawało się, że szczęście mu się uśmiecha. Gdy szedł znowu w stronę gmachu hr. Skarbka, od ul. Kaźmierzowskiej ujrzał nadjeżdżającą dwukonną dorożkę, a w niej gniotło się pięciu ludzi. Na oko wszyscy byli pijani. Głowy im zwisały, kapelusze mieli pomięte i na bakier założone, a jeden z nich rękami w powietrzu wywijał i coś wykrzykiwał.

Jaśkowi zdawało się, a nawet nabrał niemal pewności, że są to jego znajomi z partyi. To też jak szalony puścił się placem Gołuchowskich, aby dopędzić szybko jadącą dorożkę.

— Hej, panowie! panowie! — krzyczał z całej siły i już był blizko dorożki, gdy ten krzyk jego zwrócił uwagę pasażerów. Jeden z nich oglądnął się i musiał poznać Jaśka, bo coś powiedział swoim sąsiadom, a ci poczęli w tej chwili wołać na dorożkarza:

— Zmykaj, chłopie! zmykaj! — a nawet jeden z nich, (Jaśkowi się zdawało, że Tłuściec) podniósł się i pięściami bębnił dorożkarzowi po plecach, jakby go tem do szybszej jazdy zachęcał.

Dorożkarz zaciął też konie i mimo licznego tłumu spacerujących galopem skręcił w ulicę Jagiellońską, a gdy i Jasiek zdyszany tam nadbiegł, już dorożki w ulicy nie było widać.

(C. d. n.)

uczynienie dla nas ze strony ministra skarbu Korytowskiego, który taką sławę ze swojej genialności jako minister skarbu uzyskał. Niech da dla naszego kraju mało procentową pożyczkę, niech wynagrodzi, nasze pokrzywdzenie przez urzędników obcych.

Powtarzamy:

w naszym kraju o przesileniu pieniężnem mowy niema.

Instytucye nasze są silne i można im zupełnie zaufać. Run na Kasę oszczędności przekonał nas o tem najdowodniej, że Kasa jest silna. W życiu codziennem zaś widzimy, że interesy pieniężne rozwikłują się należycie.

We Wiedniu natomiast zapanowała wczoraj wielka

panika na giełdzie,

a to wskutek podniesienia przez Bank niemiecki procentu od eskontu na 7½%. Równocześnie spadły kredyty węgierskie i 17½ koron, a austryackie o 7½ koron. Powstała ogólna deruta, ale dzięki poparciu banków Wiedeńskich uspokoiła się.

W Budapeszczcie zgłoszono upadłość Steinhertea, szefa firmy handlującej drzewem, z passywami 5 milionów koron.

W Hamburgu zbankrutowały dwie bardzo dawne firmy. Passywa obu firm wynoszą przeszło 5 milionów marek.

W Chorwacyi

odbyło stronnictwo Starcewicza zjazd, na którym uchwalono rezolucye, z których wynika, że stronnictwo to będzie prowadzić zaciętą walkę z Węgrami o samodzielność narodową i o oderwanie od Węgier, a przyłączenie się do krajów Austryi.

W Sejmie węgierskim w dyskusyi budżetowej zabierali głos liczni posłowie chorwaccy, atakując bardzo ostro rząd węgierski i jego politykę. Onegdaj była w Wiedniu deputacya posłów chorwackich w Sejmie węgierskim i radziła przez kilka godzin z posłami południowo słowiańskimi w sprawach politycznych. Widać stąd, że zanosi się na poważny zatarg między oboma krajami, związanymi wspólnymi rządami.

Przeciw ustawie wyjątkowej

wszczął się pod Prusakiem silny ruch, odbywają się zgromadzenia protestujące, i obmyślające samoobronę.

Władze rejencyi bydgoskiej nałożyły szereg kar pieniężnych na rodziców, którzy zabronili dzieciom zabierać ze szkoły niemieckie książki i uczyć się z nich w domu.

Przypuszczać można, że zamiary hakatystów wywołają nieobliczalne dla naszego narodu i bodaj czy nie krwawe następstwa.

W Anglii na wieść o wizycie Wilhelma zagotowało się. Socyaliści oświadczają, że Wilhelm będzie miał nadspodziewanie nieprzyjemne przyjęcie.

W Królestwie srożą się dalej napady. Bandyci spalili folwark w Golejanach i uczynili szkody na 12.000 rubli. W Łodzi urządzili napad na pewnego inkasenta i zabrali mu pieniądze. Aresztowano tam wczoraj około 150 socyalistów, Tak samo w Warszawie aresztowano około 40. Ludność żyje w ustawicznej trwodze i niepokoju o swe mienie i życie.

Kiedyż nareszcie odetchnie ten zaiste biedny i nieszczęśliwy kraj?

Kochani przyjaciele.

Nasi demokraci zawarli niedawno sojusz z demokratami krakowskimi, mimo że dawniej zawsze ich zwalczali i uważali za szkodników w pracy narodowej. Zdawałoby się, że demokraci krakowcy powinni przynajmniej uczuć się zaszczyceni tą przyjaźnią i być wdzięczni, że demokraci lwowscy swoim charakterem narodowym chcą okryć ich warcholstwo demokratyczne. Tymczasem organ demokratów krakowskich *Nowa Reforma* polemizując z jakimś innym dziennikiem o Unię demokratyczną, tłumaczy się w taki mniej więcej sposób ze swego sojuszu: Narodowi demokraci są, jacy są... ale ostatecznie istnieją... i trzeba było z nimi zrobić sojusz.

Tego, to już rzeczywiście zawiele! — musi powiedzieć każdy. Nie pochwalamy wprawdzie najnowszej polityki demokratów lwowskich, bo uważamy, że nie rozwija się ona po linii idei demokratyczno-narodowej, ale przecież każdy musi przyznać, że położyli oni ogromne zasługi w kierunku obudzenia uczuć narodowych w naszym kraju, w kierunku zorganizowania pod sztandarem narodowym mas dotąd licznych, że wyrobili poczucie interesu narodowego i obudzili potrzebę obrony tego interesu.

A jakie są zasługi narodowe panów demokratów krakowskich?

Neue Freie Presse czyli t. zw. żydówka z Fichtegasse przyjaciółką Polaków!

Nigdy nie myśleliśmy, że mamy tylu przyjaciół we Wiedniu. Niedawno *Die Zeit* napisał taki przychylny artykuł o „przesileniu“ w Kole polskiem, teraz znów *Neue Freie Presse*, obrzydliwa szmata wiedeńska, której żaden Polak do ręki wziąć nie powinnien, mizdrzy się do nas i miesza w nasze polskie sprawy. Z niezmierną życzliwością ujmuje się ona za nieszczęśliwymi demokratami uciśnionymi przez konserwatystów i pisze, że całe „starcie“ w Kole polskiem nastąpiło skutkiem tego, że konserwatyści niechcieli przypuścić demokratów do wpływu takiego, jaki się im obecnie należy.

Jedynem podziękowaniem naszem za tę „życzliwość“ *Neue Freie Presse* powinno być wyrzucenie tej wstrętnej szmaty, jeżeli gdziekolwiek jeszcze u nas w Galicyi się znajduje, a ludzi, którzy tę ścierkę u nas czytają, piętnować publicznie trzeba.

Teatralne szakale.

(Z powodu „Ich czworo“ G. Zapolskiej).

(Ciąg dalszy, a raczej dokończenie). Miałem zamiar o teatralnych szakalach lwowskich napisać cały szereg artykułów. Bo temat to obfity wielce. Tysiące teatromanów zazdrości p. Hellerowi jego dyrektury teatralnej, ale ręczę, że wyrzekliby się swych marzeń i ambicyi, gdyby pojęcie mieli, na co dyrektor teatru we Lwowie narażony jest ze strony tutejszych recenzentów, jakim on jest dla nich nieszczęsnym przedmiotem materyalnego i moralnego wyzysku — a to pod groźbą zniszczenia go finansowo i moralnie.

Taki pan przychodzi do dyrektora i nie prosi, tylko żąda: aby dyrektor teatru tę i tę panią do tych a do tych ról pod takimi i takimi warunkami natychmiast angażował. W regule ta protegowana takiego zakulisowego reportera (boć na poważne miano krytyka ów jegomość niezasługuje) jest jakąś pół demimondówką, niemającą pojęcia o scenie, a protekcyą danego osobnika cieszy się, ponieważ jest jego metresą. Jednem słowem taki pan żąda od dyrekcyi: utrzymujcie mi moją kochankę, bo inaczej — biada wam!

Inny nachodzi dyrektora o podpis na wekslu, tamten o gotówkę nawet, a jeszcze inny o wystawienie sztuki jego przyjaciela (autor przypuszcza go zazwyczaj do równego podziału w tantyemach autorskich) i z mnóstwem innych jeszcze żądań się zgłaszają, uważając dyrektora teatru za swego komisyonera do spełnienia ich życzeń, dlatego tylko, ponieważ dysponując w tym lub owym dzienniku rubryką teatralną, mogą dyrektorowi w prowadzeniu teatru skutecznie pomagać lub szkodzić, mogą mu odstręczać lub ściągać publiczność, a nawet umożliwić lub uniemożliwić otrzymanie dyrektury na dalsze sześciolecie.

I cóż taki dyrektor ma robić, zdany na łaskę i niełaskę ludzi, posiadających bądź co bądź wpływ na jego i jego teatru losy? Zgodzi się na angażowanie poleconej mu „artystki“, to demoralizuje cały personal teatralny, który w nerwowości swojej w oczy mu zarzut czyni, że nie sztuka i zasługa nim kierują w angażowaniu i traktowaniu artystów, ale bojaźń przed prasą, przed skandalem, liczenie się z własnym przedewszystkiem interesem, i t. d. I następuje wskutek tego rozprzężenie w personalu, lekceważenie dyrekcyi, a ubieganie się o względy prasy, która rządzi dyrektorem.

Odmowa atoli gorsze sprowadza skutki. Taki recenzent, który wczoraj dyrektora uwielbiał i apoteozował, przez noc dostrzega w nim kabotyna, świętokradcę w przybytku sztuki, repertoar jest skandaliczny, wystawa i reżyserya niżej krytyki, a nawet najcelniejsze utwory klasycznych autorów odsyła się — do szpitala na kuracyę. Jednem słowem wszystko się robi i pisze, aby teatr — a głównie dyrektora — zohydzić i zniszczyć.

Stanowisko tego ostatniego staje się wprost desperackie, jeźli w takim reporterze obudzi się ambicya objęcia spadku po kierowniku teatru, siedzącym akurat na krześle dyrekcyjnem. Wtedy wprost nienawistna krytyka toruje mu wrzekomo drogę do dyrektury, no i przyśpiesza — jeźli się da — upadek panującego, po którym pan krytyk spuściznę objąć zamierza.

Zastrzegam się, że to, co tu powiedziałem o reporterach teatralnych w ogólności, odnosi się do kilku tylko osobników, których wymieniać niepotrzebuję, bo zna ich cały Lwów, a przynajmniej ci, którzy mają styczność z teatrem. Niedawno dopiero jeden z tych panów, po najstraszniejszych awanturach urządzanych dyrektorowi z powodu niezaangażowania jego kochanki, napadł go w jednym z wychodzących we Lwowie tygodników, a napaść tę w kancelaryi teatralnej i wobec licznych świadków zapowiedział. Pan ten, niestety, jest recenzentem teatralnym poważnego dziennika, którego redaktorowie pilnują jednak pana recenzenta, aby szelmostw w dzienniku nie robił — i to było powodem, że użył do swej zemsty tygodniowego pisma, którego wydawca słabo tylko włada polskim językiem.

To są ogólne uwagi o pewnej kategoryi krytykach teatralnych, uwagi oparte na powszechnie znanych faktach.

Szczegółowo chciałem się zająć osobą pana Makuszyńskiego. Ale — przyznaję ze wstydem — pan Makuszyński zręcznym manewrem zamknął mi usta i wytrącił pióro z ręki. Oto wczoraj redakcya *Gońca Polskiego* otrzymała od p. Gabryeli Zapolskiej następujący list:

„Szanowna Redakcyo!

„Proszę serdecznie, jeźli to możliwe, „zaniechać zapowiedzianych dalszych arty„kułów p. t. „Teatralne szakale“. Otrzy-

„mam bowiem w tej chwili list od pana „Makuszyńskiego, w którym mi donosi, „że w razie napaści na jego osobę będzie „zmuszony dać odpowiedź, w którą wciągnie i moją osobę w sposób dla mnie „niemiły. Ja jestem tak chorą i moje nerwy są w takim rozstroju, że przejścia „tego rodzaju stałyby się dla mnie zabójczemi. Więc proszę, bardzo proszę oszczędzać pana Makuszyńskiego, a jeźli to „być niemoże, to przynajmniej zechciejcie „Panowie polemikę tę odłożyć na później".

„Łączę wyrazy poważania

Gabryela Zapolska.

*

List, jaki p. Makuszyński do p. Zapolskiej napisał jest niczem więcej, jak tylko groźbą oskandalizowania jej osoby na wypadek ukazania się dalszych artykułów w *Gońcu* o nim.

Wzgląd na stan zdrowia p. Zapolskiej, która rzeczywiście potrzebuje przedewszystkiem spokoju ducha, zniewala nas do zadość uczynienia jej prośbie, i do wstrzymania dalszych artykułów na ten temat.

P. Makuszyńskiemu i tym razem szantaż się udał. *St. B.*

Z Wiednia.

Ze względu na sytuacyę polityczną komisya dla spraw ugodowych przerwała swoje posiedzenia aż do ukończenia przesilenia ministeryalnego mimo, że tak minister prezydent jak i minister Korytowski przeciwni byli temu. Odroczenie uchwalono wbrew głosom Polaków i Czechów.

* *

Tymczasem przesilenie ministeryalne prawie że już załatwione.

Apetyt p. Praszka i czeskich agraryuszy na tekę rolnictwa osłabł i dał się zaspokoić teką ministra rodaka. Również i trudności stawiane ze strony Niemców w ostatniej już chwili złagodniały, tak, że wczoraj wieczorem pewnem już było, że rekonstrukcya gabinetu dokonaną będzie ze zmianą następującą: Czeski minister bez teki p. Praszka, niemiecki minister rodak p. Peschka, rolnictwo dr. Ebenhoch i dr. Gessmann, który to ostatni na razie mianowany będzie ministrem bez teki — aż do chwili organizacyi ministerstwa robót publicznych.

Lista powyższa ma być przedstawioną cesarzowi do podpisu w niedzielę, a we wtorek nowi ministrowie pojawią się już w Izbie. I na tem koniec.

Wprawdzie *Słowo Polskie* uporczywie powtarza ciągle pogłoskę, jakoby i hr. Dzieduszycki miał ustąpić, a jego miejsce zająćby miał p. Abrahamowicz — nam się jednak zdaje — że to są ciągle jeszcze dalekie, ale słabnące już echa minionej burzy w Kole polskiem.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Teodora M., — gr.-kat. Nestora M.

W niedzielę rzym.-kat. F. 25 po Św. Op. P. M.,—gr.-kat. N. 20 po Sosz. Hł. 3.

W poniedziałek rzym.-kat. Marcina B., — gr.-kat. Astanazyi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej po raz 2-gi „Otello", tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 2-gi „Mefistofeles", opera w 4-ch aktach A. Boity. Gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Ciotka Karola", krotochwila w 3-ch aktach Tom. Brandona.

W niedzielę o wpół do 8-mej wieczorem po raz 52-gi „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z p. Miłowską.

W poniedziałek po raz 4-ty „Ich czworo", tragedya ludzi głupich w 3-ch aktach, przez Gabryelę Zapolską.

Z teatru.

Najbliższą premierą w dziale dramatu będzie nieznany u nas utwór Henr. Ibsena „Rycerze północy", w którym główne role grać będą pp. Bednarzewska, Siemaszkowa i p. Żelazowski. Utwór ten tłumaczył dr. Alfred Wysocki, a dyrekcya przygotowuje nową wystawę.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

O polskość lwowskiej Wszechnicy. W sobotę dnia 9-go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się w III. sali Uniwersytetu wiec polskiej młodzieży akademickiej. Na porządku dziennym: „Stanowisko polskiej młodzieży wobec nowych usiłowań utrakwizacyi lwowskiego Uniwersytetu".

Wiec zwołuje wszystkie towarzystwa polskiej młodzieży uniwersyteckiej.

Jak trudno porozumieć się między ludźmi dowodzi wczorajszy wstępny artykuł w *Słowie Polskiem*, w którym autor, podpisany *Z. P.* zarzuca *Gońcowi*, jakoby atakował prof. Głąbińskiego i demokratów lwowskich, za ich stanowisko w sprawie ustępstw dla Rusinów, następnie zaś tłómaczy obszernie, że właśnie prof. Głąbiński jedyny z całego prezydyum Koła polskiego zastrzegł się przeciw tym ustępstwom jako jednostronnym i zbyt daleko idącym.

Mamy wrażenie, że właśnie w ten sam sposób przedstawiliśmy rzecz w naszem piśmie i przykro byłoby pomyśleć, żeby wśród naszych czytelników mogli się znaleźć jeszcze inni, którzyby tak samo nie zrozumieli artykułów *Gońca*. Należałoby wówczas przypuścić, że albo redaktorowie *Gońca* piszą co innego, niż to co mają zamiar napisać, albo, że tym właśnie czytelnikom brakuje piątej klepki w głowie i dlatego wszystko rozumieją odwrotnie, a nie tak, jak było napisane.

W każdym razie widać z tego, jak trudno się nawzajem między ludźmi porozumieć.

Wybuch gazu. Wczoraj około godziny 6-tej wieczorem nastąpiła eksplozya gazu przy ul. św. Teresy l. 12. Dwie osoby odniosły silne poparzenia. W domu tym wczoraj po raz pierwszy zaświecono na próbę gaz. Przyczyną wybuchu ma być to, że nie wykończono zupełnie robót wskutek czego gaz powoli ulatniał się i napełnił szczelnie łazienkę koło mieszkania prof. gimnazyum ruskiego Łastawieckiego. Mieszkający u niego uczeń gimnazyalny Emil Wintoniak usłyszał syk, powiedział więc o tem prof. Łastawieckiemu. Obaj weszli ze światłem do łazienek a wówczas nagromadzony w łazience gaz eksplodował i wybił ścianę odgradzającą łazienkę od mieszkania. Dwaj ślusarze kolejowi, przechodzący ulicą, St. Krzysztofański i St. Dziwota dowiedziawszy się o eksplozyi pobiegli do piwnicy i zatkali kurek przy rurach gazowych. Szkoda wynosi 5000 koron. Na miejsce wypadku przybyli urzędnicy gazowni z dyrektorem p. Teodorowiczem, policya z komisarzem p. Kultysem, straż ogniowa i Pogotowie ratunkowe.

Udusił własną żonę. Rozprawa przeciw Konopczakowi, której treść podaliśmy wczoraj, nie budzi wcale zainteresowania wśród audytoryum. Zeznania głównego świadka Antoniego Smolnickiego obciążają mocno oskarżonego, lecz są niekiedy sprzeczne ze zeznaniami jego, poczynionemi w śledztwie. Wieczorem zapadł wyrok uwalniający od winy i kary. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Strachajło emigruje. Baron Spesshard, konsul niemiecki we Lwowie, został mianowany takimże kosulem w Chrystyanii. Opuszcza zatem Lwów, który po nim płakać nie będzie, a raczej ma powód do uciechy, bo policya będzie miała wolniejsze ręce, niemusząc dniem i nocą pilnować jego osoby.

Panu baronowi wprawdzie nic nigdy między nami niegroziło, ale cierpiał on na manię prześladowczą i wołał ustawicznie: Polizei! — a ta rada nierada musiała go otaczać swoją opieką.

Piekielną chwilę przechodził pan baron raz tylko. Spacerował po placu Maryackim, gdy zagarnął go mimowoli demonstracyjny pochód studentów uniwersyteckich. Pana barona nikt wprawdzie nie poznał, nikt na niego nie zważał, ale pociągnięty tłumem demonstrantów, dla lepszego zamaskowania swej osoby począł razem z nimi śpiewać drżącym głosem „Boże coś Polskę". Dopiero na placu Akademickim zgubił się w jednej bramie, skąd posłał po dorożkę i na pół nieżywy kazał się odwieźć do domu.

Niechże pan Spesshard zdrów i wesoły jedzie do Chrystyanii, a niech i tam norweskie hymny śpiewa, bo to jest bardzo lojalnie i przyzwoicie śpiewać na krajową nutę.

Pod „kopułką“. Pisaliśmy niedawno, że w sobotę 14-go września b. r. siedziało w szynku przy pl. Solarni kilku robotników. Jeden z nich, Ludwik Markowski, pod wpływem alkoholu uderzył palacza kolejowego Franciszka Jąkałę bykowcem po plecach. Do tej awantury wmieszał się Jul. Hierowski i uderzył Jąkałę nożem w głowę. Zbroczony krwią poszedł Jąkała na stacyę ratunkową, ale w drodze upadł. Po chwili znalazł go policyant i odwiózł do szpitala, gdzie po dwóch dniach umarł. Dziś zasiada Hierowski na ławie oskarżonych, obwiniony o zabójstwo.

Narodzie, śpij spokojnie! Doroteum prosi nas o zamieszczenie następującego oficyalnego komunikatu:

Książki wkładkowe Galicyjskiej Kasy oszczędności, któreśmy celem podniesienia wkładek ostatnimi dniami w wielkich ilościach z prowincyi otrzymali, zwracamy je właścicielom napowrót, dziękując zarazem uprzejmie za darowane nam zaufanie i nadmieniamy, że każdy, który w tutejszej Kasie oszczędności pieniądze swe ulokował, może je spokojnie nadal pozostawiać i że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż Kasa ta ma rękojmię kraju.

Tyle komunikuje Doroteum. Nowego nic tam niema, a to, co jest mądre, jest już stare. Ale po tym komunikacie naród może już całkiem spokojnie kłaść się do łóżka.

Schwytanie Schwarzera. Z Wiednia donoszą, że schwytano tam tak poszukiwanego Joachima Schwarzera. Schwarzer dopuściwszy się swego czasu wespół z Nowakowskim rabunku na osobie akademika Vörösa i woźnym Banku Związkowego, Tuziaku, zasądzony na cztery lata ciężkiego więzienia, zbiegł i w ostatnich czasach popełnił szereg kradzieży, a włamał się też do wiedeńskiej bożnicy. Onegaj uwięziono go we Wiedniu. Schwarzer jest synem zamożnego szynkarza na ul. Gródeckiej, ale rzemiosło rzezimieszka więcej przypadało mu do gustu, niż uczciwy byt przy rodzinie.

„Polskij uniwersytet“.

Oto polska wszechnica
I jej zacni docenci,
Tuż za nimi z toporem
Kratt wieczystej pamięci.
A z rusznicą na przedzie
Jakiś kiwun ich wiedzie.
Niebrak noży i pałek,
Nawet jakiś praśmiałek
Niesie bombę dymiącą
I dać pragnie ją święcie
Rektorowi w prezencie.
Idzie Zobkiw, Kołessa,
Frankiem wzrok się zachwyca,
Z nim Hruszewskij, Dnistrańskij...
Wiwat polska wszechnica!

Węglowa awantura. Wczoraj sprowadził p. Leon Zagórski, naczelnik oddziału Banku krajowego, 10 cetnarów węgla ze składu gwarectwa jaworznickiego, a chcąc się przekonać, czy z worków nie nadebrano węgli, kazał je ważyć w swojej obecności. Gdy w dwóch workach brakło 30 kg., p. Zagórski nie przyjął tych worków, a rozwozicie! Jan Biłagan zaczął wyprawiać awanturę i porwał ręczną wagę i zamierzył się na p. Zagórskiego, który ze swej strony kazał draba i złodzieja w jednej osobie odstawić do aresztu.

Ucieczka nauczycieli. Jak donosi *Kuryer Lwowski*, dwóch lwowskich nauczycieli B. i E., narobili długów, naciągnęli swoich kolegów, pobrali zaliczki na pensye i uciekli ze Lwowa do Ameryki. — Z Hamburga przysłali swoim znajomym widokówki na „pamiątkę“.

Nasz reporter pisze:

Ja zawsze Szanownej Redakcyi mówiłem, aby mnie oddała w *Gońcu* dział teatralny, bo ja umiałbym żyć w dobrej komitywie z dyrekcyą, z artystami, z autorami, a już najbardziej z chórzystkami i z koryfejkami. Jeszczebym się sam skakać nauczył i do baletu wstąpił. A gdybym ja był reporterem teatralnym, to świeciłbym kolegom dobrym przykładem i Redakcya dziś niepotrzebowałaby zajmować się teatralnymi szakalami.

Byt Towarzystwa ratunkowego już zabezpieczony, bo zaopiekował się niem magistrat i stworzyć ma dla niego poważne źródło dochodu: oto prośbę o interwencyę Pogotowia trzeba będzie wnosić do protokołu podawczego w magistracie na ostemplowanem podaniu, a tylko w bardzo nagłych wypadkach jak przejechanie lub udar mózgowy można się zwrócić wprost do odnośnego referenta, a nawet wywołać go z handelku, gdyby był właśnie przy kufelku.

Wczoraj był na mieście wielki alarm. Ludzie, konie, psy, panowie, panie, dziennikarze kronikarze i reporterzy, wszystko to pędziło na Łyczakowską ulicę. Ja sam, dojeżdżając na miejsce, zobaczyłem trzydzieści aparatów fotograficznych i ośmdziesiąt lornetek skierowanych w jedno miejsce, na którem nic niebyło. Pytam się, co jest — i mówią mi, że rozeszła się pogłoska, jakoby przez to miejsce przejeżdżał niedawno wóz z magistrackiem taniem drzewem.

Księgarnia Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, wydała trzeci z rzędu tomik dzieła Conan Doyle'a, z przygód sławnego Sherlok Holmesa p. t. „Zręczne oszustwo“. Zwracamy uwagę Czytelników na ogłoszenie w dzisiejszym numerze. Cena tomiku 40 halerzy.

Zwracamy uwagę na anons znanej firmy Antoni Siekacz i S-ka, fabryka kapusty kiszonej, w Krakowie, przy ul. Biskupiej l. 11. Przedsiębiorstwo to zdobyło sobie w krótkim czasie uznanie nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Wysyła swoje wyroby nietylko na Galicyę i Bukowinę, ale i do Rumunii, Turcyi europejskiej i azyatyckiej, do Egiptu itd., co za dobrocią i trwałością wyrobów przemawia. Fabryka Siekacza i S-ki jest zaopatrzona w maszyny najnowszego systemu, pędzona siłą elektryczną. Usługa rzetelna i szybka. Osobom prywatnym sprzedaje się kapustę także w mniejszych ilościach, począwszy od 50 kilo zwyż we własnych lub przysłanych naczyniach do domu na co naszym Szanownym Paniom szczególnie uwagę zwracamy.

Zamówienia przyjmuje generalna reprezentacya: Maryan Mszyk Lwów, Ormiańska 25.

Z dniem l. listopada rozpoczął się sezon koncertowy codziennie w restauracyi Hotelu Francuskiego, pod artystycznem kierownictwem M. Rihtera z Krakowa. Kuchnia wyśmienita. Piwo Pilzneńskie. Ceny zniżone. Wstęp wolny. Rendezvous całej miejscowej inteligencyi.

ZE ŚWIATA.

Wypadek arcyksięcia Franciszka Salvatora. Pomiędzy Dornbirn a Hohenems jadący wóz robotniczy zderzył się z automobilem, który wiózł arcyksięcia Franciszka Salvatora i jego dwóch synów, wskutek czego arcyksiążę doznał dość silnych obrażeń. Młodzi książęta wyszli cało z tej katastrofy.

TELEGRAMY.

Rabunek 27.000 koron.

Podwołoczyska. Z Nowego Sioła pod Podwołoczyskami dochodzi wiadomość, iż wczoraj napadnięto tam i obrabowano wóz pocztowy.

Zabrano 27.000 koron gotówką, oraz listy polecone.

Szczegóły napadu nie są jeszcze znane, wiadomo tylko, iż pocztylion jest ranny.

Dynamit na Daniłę.

Belgrad. W Cetynii aresztowano właściciela drukarni, który zeznał, że w Belgradzie organizuje się sprzysiężenie, mające na celu za pomocą bomb wymordować czarnogórską rodzinę książęcą, ministrów, oraz inne wpływowe osoby, a następnie rząd ludowy ma gwałtem pochwycić władzę w swoje ręce.

Zemlin. Śledztwo, wytoczone przeciwko aresztowanemu w Cetynii drukarzowi Rajkowiczowi, potwierdziło w zupełności, że spisek przeciwko księciu Mikołajowi czarnogórskiemu i jego rodzinie uknuty został w Belgradzie.

Niemiecki rozbój.

Berlin. Nie ulega żadnej wątpliwości, że parlamentowi Rzeszy zaraz po jego otwarciu będzie przedłożony projekt ustawy, który zawiera ograniczone prawo wywłaszczenia Polaków i że co do tego projektu kanclerz państwa zajął już stanowisko zupełnie zdecydowane.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.